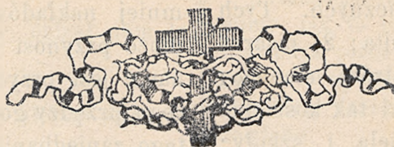
Rok IV. Lwów, 21 Sierpnia 1880. **Nr. 17.**

Właściciel i wydawca: ks. Otton Hołyński. Redaktor odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).



Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 złr.; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

Lud.

(*Pogadanka pastoralna*)

Ciąg dalszy.

„Jeżeli dola ludu wiejskiego nie ulegnie zmianie ku lepszemu, co nas czeka? czem się to skończy? Tymże językiem ekonomii politycznej mówiąc, zniszczeje narodowy inwentarz, ziemia niesiona całemi tysiącami morgów na targi, przejdzie za lada co, za bezcen w obce ręce, jak przeszła w Prusach Zachodnich, jak przechodzi w Poznańskiem, gdzie już tylko $^1/_3$ ziemi w polskich zostaje rękach, a w dusznej atmosferze nędzy łatwo wylęgnąć się może gad rozpaczy. Co zaś doradzi rozpacz, to już nie nasza przewidzi głowa; wiemy jeno tyle, że niedostatek i nędza nigdzie i nigdy zdrowych nie porodziły dzieci, ani wydały słodkie owoce. Że dotąd zgubna teorya socyalizmu i szaleństwo nihilizmu nie wcisnęły się w zdrowy umysł ludu, że aż do tej pory nie podał on ręki tajnym a zbrodniczym knowaniom, zawdzięczać to mamy li poczciwemu jego charakterowi i złotemu jego sercu.

Cześć jego zacności! Nie zapominajmy jednak, że siewcy przygotowują niezmordowanie grunt pod ten szatański zasiew, — że jutro może być odmienne od wczoraj. Ekonomiści i w ogóle ludzie z przyczyn przewidujący skutki, a z początków koniec, wskazując palcem na przepaść, w którą z całym rozpędem biegnie najliczniejsza narodu warstwa, stają wobec nas z głosem przestrogi i zbawiennemi radami, które niestety przebrzmiewają bez śladu jako niemiłej muzyki dźwięki. Dopiero wtedy, gdy już w uszy na dobre się leje; gdy widmo śmierci głodowej ponad krajem latając, przerażające sieje zniszczenie, cucimy się niby ze snu i wypatrujemy środki ratunku“. (str. 9).

Po takim wstępie przystępuje wyżej przytoczona broszura vice-prezesa Rady powiatowej chrzanowskiej do przyczyn upadku materyalnego ludu wiejskiego.

Nie chce rzucać kamieniem na przeszłość, lecz stwierdza, że zaniedbawszy wychowanie ludu, uczyniła karczmy ogniskiem zepsucia i lichwy, istnemi jaskiniami wszelkiego łotrostwa, że pozostawiła w nich żydów, którzy byli i są uosobieniem lichwy, głównymi faktorami demoralizacyi włościan i ich nie wesołej egzystencyi materyalnej; że wreszcie przekazała nam lud, niemający poczucia osobistej godności, zbydlęcony gorzałką. „Można powiedzieć bez przesady, że wszystko, co miało jakąkolwiek materyalną wartość, wszystko co wziął chłopek dziedzictwem po ojcach i co sam zarobił, przepadło w otchłaniach karczem — bo żydek-pijawka umie wyssać wszystko co lepsze, wszystko mu się przyda: kura i jajo, krowa i ciele i mleko, i snop słomy i ziarnko z boiska, i płachta ubogiej kobiety i koszula z dziecka; nawet łańcuchem od wozu, siekierą, półkoszkiem, cebrzykiem nie pogardzi. Nazwawszy go pijawką, użyliśmy zbyt oględnego, zbyt umiarkowanego, drapieżność jego nie dość cechującego wyrazu; bo pijawka, napełniwszy krwią swoje jelita, odejdzie reszty, a żyd-lichwiarz nigdy nie powie: dosyć, i nigdy żywo nie odejdzie ofiary, którą pochwycił w swoje szpony. Z uścisków jego wychodzi tylko łupina sucha i trup. Podobniejszym on jest zatem nie tyle do pijawki, ile do pająka równie zręcznego w omotowaniu łupu, jak i w wyssaniu z niego żywotnych soków do szczętu“. (Str. 13).

Rok 1848 zastał lud w bezwładności ekonomicznej (?) i w odmdleniu. Aż do czasu udzielenia autonomii nikt nie mógł lub nie chciał zainteresować się losem włościan. Ustawa gminna mimo wielu dobrych stron uważana jest jako największe nieszczęście, po którem i w przyszłości lepszych rezultatów spodziewać się nie można (str. 16—20). Ustawa, odgrodziwszy włościanina od dworu, rzuciła go w objęcia najgorszej, chłopa wyzyskującej kategoryi ludzi, takich oszustów, jak pokątni pisarze, jak w znacznej części plaga włościaństwa pisarze gminni, takich odrzyskurów, jak żydzi karczmarze, — czem (zaprzeczyć tego nie podobna)

zwiększyła niedolę ludu wiejskiego. W takiem otoczeniu nie mógł on porastać w siły, nie mógł przychodzić do lepszego materyalnego bytu wobec nieuniknionych w każdej rodzinie wydatków i wobec ciężarów publicznych. Tych ostatnich długi jest szereg: 1) opłacenie wojta; 2) pisarza gminnego; 3) policyana; 4) polowego; 5) stróża nocnego; 6) ponoszenie wydatków na kościół i budynki tak kościelne jako i plebańskie; 7) utrzymanie nauczyciela i szkoły; 8) utrzymanie kancelaryi gminnej; 9) aresztu; 10) rekwizytów ogniowych; 11) opatrywanie ubogich; 12) dostarczanie podwód po księdza do szkoły; z popisowymi na plac asenterunku i t. d.; 13) wykonywanie prestacyi na drogach nie zaliczonych do kategoryi ani prywatnych, ani powiatowych, ani krajowych. Drugi dział ciężarów publicznych przedstawiają dodatki do podatków na cele powiatowe, na utrzymanie dróg powiatowych, 4% dodatku na rzecz funduszu szkolnego okręgowego i dodatek na koszta administracyjne powiatowe. Potem następuje kategorya ciężarów publicznych krajowych, a nakoniec podatki rządowe nałożone z nadzwyczajną hojnością na chatkę włościanina i jego chudą rolę. Dość tu napomknąć, że podatek z gruntu jest u nas o dwakroć i pół a domowy o trzykroć wyższy niż w sąsiednich nam Prusach (str. 19). Szczegóły te zdaje mi się nie są zbyteczne nawet ze stanowiska teologii pasterskiej, gdyż potrzeba znać dolę ludu, aby mu pasterzować. Dlatego też i katolicki „Vaterland“ dał na początku tego miesiąca obszerny artykuł poświęcony podatkom gruntowym, wykazując według statystyki urzędowej, że własność gruntowa już obecnie przed podwyższeniem podatków gruntowych jest na drodze bankructwa dla dzisiejszych właścicieli. Artykuł ten jest dopełnieniem mów PP. Chrzanowskiego i Męcińskiego w sejmie lwowskim b. r. Ciężary te znośniejsze są tam, gdzie rolnictwo kwitnie i produkcya się podnosi. Do tego celu potrzeba dwóch czynników: środków materyalnych i nauki. Posłuchajmy jeszcze ankiety Chrzanowskiej: „Pod obu tymi względami bezsilnym jest lud wiejski do walki z wrogą sobie naturą, bo środki jego materyalne są żadne zawsze w minusach, a nauki — mówić tu chcemy nie o ogólnej oświacie, ale o nauce rolnictwa, która w tym wypadku jest mu nieodbicie potrzebną, nie dano mu wcale. Nie ma on dotąd pojęcia o płodozmianie, o racyonalnem gospodarstwie, o wartości paszy, o nawodnieniu suchej, a osuszeniu za pomocą odsączania mokrej ziemi — on aż dotąd nie zdaje sobie sprawy, dla czego głęboka orka jest warunkiem obfitego plonu, dla czego jest korzystniej ręczną pracę człowieka zastąpić maszyną; on nie zna, że moczary w jego gruncie, nie przynoszące mu żadnego zysku, bogato opłacić mu się muszą, jeśli je zasadzi olszyną, że lotne piaski nawet dorodne rodzić mu mogą sosny — w zatrudnieniach jego gospodarczych odgrywają jeszcze niemałą rolę zabobony i przesądy, do których stosuje swoją działalność, a nie do praw natury, których nie zna wcale, albo zna tylko po wierzchu. Dla braku nauki nie obrachował on sobie, że jeden morg sadu starannie, a mimo to bez nakładu pieniężnego utrzymywanego, może mu przynieść w przecięciu tyle rocznego dochodu, co 5 do 10 morgów ornej ziemi — dla braku nauki nie pojął on dotąd, że trzy ule pszczelne, które tak mało zajmują miejsca, a tak nie wiele wymagają pracy, a jeszcze mniej nakładów, niosą przecięciowo tyle dochodów, ile może przynosi morg ziemi w próchnicę obfitującej; brak nauki jest przyczyną, że poniechał on uprawy lnu, z którego przędzy gospodyni domu okrywała rodzinę, a skutkiem tego zaniedbania zmuszony jest wszystko kupić za gotówkę, która mu tak ciężko przychodzi; dla braku nauki nie zrozumiał on dotąd wartości przemysłu domowego, który w chwilach od pracy rolnej wolnych dostarczyćby mu powinien pożądanego zarobku; w braku nauki nietylko nie wpadł na myśl zarybienia swojej sadzawki i rozmnożenia raków w rzeczułce, która przez pola jego płynie, ale przeciwnie wytępił i rybę i raka tam gdzie były; brak nauki jest przyczyną, że w stawach i bajorach wyginął ród pijawek, w które jeszcze na początku tego wieku tak obfitowała Galicya, że włóczący się po kraju Niemcy za cenę jednego cwancygiera po kwarcie tego robactwa nabywali; brakiem nauki tłómaczy się nieumiejętne prowadzenie gospodarstwa domowego i tyranie żywego inwentarza, który nigdy nie czyszczony, na tyłach i bokach pokrywa się grubą skorupą kału i nie odpłaca się gospodarzowi ni nabiałem, ni mięsem, ni silnym nawozem, przez pół roku trzymanym będąc na gołej słomie, a przez drugą połowę na wydeptanych miedzach niedostatecznie popasany“ (str. 22). (Stronę tę należałoby właściwie przesłać pod adresem Rad szkolnych, tak krajowej jak powiatowych). Wolność rozdrabniania gruntów zalicza się dalej do przyczyn upadku; w skutek niej zmniejszyła się gotowość do pracy, zwiększyło się lenistwo i pomnożył proletaryat wiejski. Brak znowu stowarzyszeń rolniczych i kółek włościańskich sprawia to, że chłopek produkta swoje sprzedaje w czasie najniewłaściwszym i przy tem pada najczęściej ofiarą oszukaństwa, gdy na wadze nic a nic się nie zna.

Gdy według zdania kompetentnych pożytek jego z ziemi nie przewyższa 5%, zaciągając pożyczkę konsumuje kapitał. Brak przemysłu i zarobku w czasie zimowym, jarmarki i targi, skłonność do pieniactwa, kosztowne komissye, rujnujące przenoszenie własności, przymus szkolny i nareszcie loterya liczbowa zajmują resztę broszury. *Cum libertate apostolica* uważa autor, że loterya liczbowa godna jest znaleźć miejsce obok grzechów do nieba o pomstę wołających (str. 38). (D. c. n.)

KATECHEZA

(*według ks. Linden*).

Sposób i cel żegnania się znakiem krzyża św.

(Dokończenie).

Św. Augustyn opowiada, iż w mieście Kartaginą nazywanem, pewna pobożna i bogobojna pani chorowała na raka, lekarz nadaremnie używał wszelkich sposobów, by ją wyleczyć, w końcu musiał jej powiedzieć, że raka jej wyciąć musi. Gdy pani owa słowa te usłyszała, przelękła się bardzo i prosiła P. Boga, by ją wspomódz i wesprzeć raczył. Wkrótce potem śniło się jej w nocy, aby w sobotę przed Wielką niedzielą stanęła po stronie kobiet około chrzcielnicy

i aby prosiła pierwszą ochrzconą niewiastę od chrzcielnicy odchodzącą, aby zrobiła znak krzyża św. na chorem miejscu. Zaledwie pierwsza ochrzcona zrobiła znak krzyża św., rana bez śladu znikła. (*Święty August, de civitate Dei l. 22, c. 8*).

† **P.** Jak się nazywa ten Święty, który opisał nam to zdarzenie *Moniko?*

Odp.... Augustyn.

† **P.** Jak było nazywane to miasto, w którem żyła ta pobożna i bogobojna pani *Janie?*

Odp...... Kartagina.

† **P.** Na co chorowała ta pani *Stanisławie?*

Odp..... na raka.

† **P.** Kto używał nadaremnie wszystkich sposobów, by tę panią wyleczyć *Grzegorzu?*

Odp.... lekarz.

† **P.** Co musiał jej lekarz w końcu powiedzieć *Antosiu?*

Odp.... że jej musi wyciąć raka.

† **P.** O co wtedy ta pani prosiła Pana Boga *Zosiu?*

Odp..... aby ją P. Bóg wspomódz i wesprzeć raczył.

† **P.** Co śniło się wkrótce tej pani *Feliksie?*

Odp.... stanęła w sobotę przed Wielką niedzielą po stronie kobiet około chrzcielnicy, aby prosiła pierwszą ochrzconą od chrzcielnicy odchodzącą, by znak krzyża św. zrobiła na jej chorem miejscu.

P. Czy ta pani stanęła obok chrzcielnicy po stronie kobiet w sobotę przed W. niedzielę *Wiktorze?*

Odp..... stanęła.

† **P.** O co prosiła pierwszej ochrzconej od chrzcielnicy odchodzącej *Heleno?*

Odp..... aby na jej chorem miejscu zrobiła znak krzyża świętego.

† **P.** Co znikło wtedy bez śladu *Filipie?*

Odp..... znikła rana bez śladu.

† **P.** Kiedy znikła rana bez śladu *Anusiu?*

Odp..... wtedy kiedy pierwsza od chrzcielnicy odchodząca zrobiła nad chorem miejscem znak krzyża św.

† **P.** W czem więc jest obroną znak krzyża św. *Ignasiu?*

Odp..... W niebezpieczeństwach.

P. Czyje imię wymawiasz wtedy, kiedy się żegnasz *Dominiku?*

Odp.... wymawiam imię Ojca, i Syna i Ducha św.

P. Ilu osób boskich wymawiasz imię, kiedy się żegnasz *Kajetanie?*

Odp..... trzech osób boskich.

Katecheta: tak jest moje dzieci, żegnając się, wymawiamy trzy osoby boskie rzeczywiście różne jedna od drugiej — a mówiąc „w imię“ a nie „w imionach wyznajemy, iż wierzymy, że te trzy osoby mają jedną i tę samą naturę i że są jednym Bogiem.

P. Ile osób boskich rzeczywiście od siebie różnych wymawiamy żegnając się *Romanie?*

Odp..... trzy boskie osoby.

P. Co wyznajemy, wymawiając w imię Ojca a nie w imionach Ojca *Wawrzusiu?*

Odp. Wyznajemy, że jest osób boskich trzy różnych jedna od drugiej, ale że te trzy osoby mają jedną naturę i są jednym Bogiem.

Katecheta: Otóż te trzy od siebie rzeczywiście różne osoby razem wzięte, nazywamy Trójcą Przenajświętszą.

† **P.** Co jest Trójca Przenajświętsza *Klaro?*

Odp.... są trzy osoby boskie razem wzięte.

† **P.** Czy te trzy osoby boskie są różne od siebie *Maryniu?*

Odp..... są różne od siebie.

† **P.** Czy te trzy boskie osoby mają różną naturę *Bartusiu?*

Odp. nie... mają jedną i tę samą naturę i są jednym Bogiem.

Katecheta: Otóż moje dziateczki my tego nie rozumimy jak to jest, że chociaż te trzy boskie osoby są rzeczywiście różne jedna od drugiej, mimo to mają jedną tylko naturę i są jednym Bogiem a nie rozumimy dla tego, że to Pan Bóg przed nami zataił i dla tego to tajemnicą wiary zowiemy.

P. Co Pan Bóg zataił przed nami o tych trzech osobach *Ludwiku?*

Odp.... jakto jest, że są trzy osobe różne a mają jedną tylko naturę i są jednym Bogiem.

P. Jak my tę naukę wiary nazywamy dla tego, że ją Pan Bóg przed nami zataił *Augustynie?*

Odp..... Tajemnicą.

P. Czy my wierzymy w tę tajemnicę *Brońciu?*

Odp.... Wierzymy w nią i dla tego ją tajemnicą wiary zowiemy.

P. Jak jeszcze zowiemy tę tajemnicę wiary *Róziu?*

Odp..... Tajemnicą Trójcy św.

P. Jaką więc tajemnicę wiary naszej wyznajemy, żegnając się *Bolesławie?*

Odp..... tajemnicę Trójcy św.

P. Czy tę tajemnicę Trójcy św. wyznajemy jeszcze w której z prawd *Mikołaju?*

Odp. Tak jest, wyznajemy ją w trzeciej prawdzie wiary.

P. Jak opiewa trzecia prawda *Jacku?*

Odp..... że Bóg jest jeden w trzech osobach i t. d.

P. A czwarta prawda jak opiewa *Tomusiu?*

Odp.... że druga osoba Trójcy św.....

Katecheta: Otóż moje dzieci żegnając się wyznajemy, że druga osoba Trójcy św. t. j. Syn Boży stał się człowiekiem i t. d.

P. W co więc wyznajemy wiarę, żegnając się *Mateuszu?*

Odp..... w Trójcę Przenajśw. i w to, że druga osoba Trójcy Przenajśw. t. j. Syn Boży stał się człowiekiem, aby nas przez śmierć i mękę na krzyżu odkupił i wiecznie zbawił.

P. Kiedy więć i w jakim celu się żegnamy *Władysławie?*

Odp..... 1° rano wstając, aby P. Bóg przez Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego dać nam raczył potrzebną nam na cały dzień pomoc i wsparcie, byśmy dobre uczynki mogli czynić;

2° wieczorem spać się kładąc, aby nam P. Bóg przez Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego obronę potrzebną nam w nocy przeciw pokusom i niebezpieczeństwom do grzechu dać raczył;

3° przed i po modlitwie, aby P. Bóg przez zasługi Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego prośby nasze wysłuchać raczył;

4° przed zaczęciem czynności, aby P. Bóg przez zasługi Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego pomoc i wsparcie do wykonania tej czynności dać raczył;

5° w niebezpieczeństwach aby nas P. Bóg przez zasługi Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego od nich wybawić raczył † wyznajemy jeszcze wiarę naszą w Trójcę Przenajśw. i w to, że Syn Boży przez mękę i śmierć krzyżową nas odkupił i wiecznie zbawił.

Katecheta: Otóż słyszeliście, w jakim to celu żegnamy się znakiem krzyża św., pamiętajcie jednak dziateczki moje, że przeżegnanie się znakiem krzyża św. jest obroną i pomocą wtedy tylko, jeżeli my życiem naszem wedle sił i możności naszej, naśladujemy życie Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. — *Kto chce być uczniem moim* — powiedział P. Jezus — *niech weźmie krzyż swój i naśladuje mnie* (Ł. IX, 23).

Starajcie się więc dziateczki moje o to najbardziej, abyście myślały tak, mówiły tak, czyniły tak, jak P. Jezus, żyjąc na ziemi myślał, mówił i czynił, co, jeżeli nastąpi, wtedy z pewnością żegnając się rano wstając, wieczorem spać się kła-

dąc, przed i po modlitwie, przed zatrudnieniem i w niebezpieczeństwach, i mając wiarę silną w tajemnicę Trójcy świętej, i w to, że syn Boży stał się człowiekiem, aby nas przez śmierć na krzyżu odkupił i zbawił, sami na sobie doświadczycie cudownych skutków pobożnego żegnania się.

Ks. Szymon Zuzak,
wik. w Gorlicach.

KORRESPONDENCYE.

Rawa. (Dok.) I nie same tylko nauki wywierały te wpływy zbawienne na wszystkich, ale każda św. czynność, którą w czasie missyi podejmowali OO. Missyonarze. I tak jednego dnia zapowiedzianego udzielali oni błogosławieństwo niemowlętom maluczkim i dziatkom kilkuletnim, które matki rozradowane przyniosły na rękach lub przyprowadziły, i każdemu z tych niewinnych istot wkładali potem poświęcane medaliki. Także w ostatnim tygodniu (13go) urządziwszy tron wspaniały w środku nawy kościoła, przyozdobiony świeżemi kwiatami, postawili na nim statuę Najśw. Maryi Panny pierwej processyonalnie niesioną przez dziewice w bieli ubrane około kościoła i przy stosownej nauce oddali w opiekę tej Królowej nieba i ziemi całą parafię. Odbyła się też w czasie missyi pierwsza Kommunia św. około 40 dziatek z uroczystością wspaniałą, której widok rozrzewnił znowu wszystkich i każdemu z dorosłych musiał przypomnieć tę niezawodnie najszczęśliwszą w życiu chwilę. Sprawione cztery nowe chorągwie zostały poświęcone, a znaczenie barw prześlicznie wytłómaczył niezrównany w swej wymowie ks. Kiedrowski. Zwracając się do czterech stanów, trzymających te godła święte dziewic, młodzieńców, mężatek i żonatych, każdemu z nich wyłożył obowiązki jakby wyrażone w barwach: białej niewinność i czystość, w niebieskiej pobożność świątobliwą, w różowej miłość, wierność, słodycz i cichość, a w purpurowej pracę z ofiarą i poświęceniem się dopełnianą dla dobra rodziny i ojczyzny. Nakoniec, jakby koroną wszystkiego, co zdziałali OO. Missyonarze i na zawsze pamięć po sobie wdzięczną zostawili w tej parafii, była ceremonia założenia krzyża missyjnego. Chwila ta uroczysta i rzewna nie da się opisać, żeby znaczenie i wrażenie głębokie, jakie sprawiła na wszystkich obecnych, pojąć i ocenić należycie, trzeba było koniecznie być świadkiem naocznym. Oto na znak dany w mgnieniu oka setki rąk dźwignęły ciężki krzyż dębowy i lud pobożny, jakby w jedną zbity massę, niósł to znamię zbawienia, postępując z powagą wzruszającą jak fala naprzód i dokoła kościoła wśród pieśni żałosnej „Krzyżu św. nadewszystko“, i nareszcie zatrzymał się w miejscu oznaczonem, w którem znowu bez pomocy narzędzi spuścił go w otwór przygotowany. Poświęcił ów krzyż ksiądz Kiedrowski, przemówił ks. Bąkowski, a przedtem już go poświęciły serca pobożnych, bo prawie bez wyjątku każden od małego dziecka do najstarszego przybił na ofiarę krzyżek lub medalionik metalowy. Wzniesiony do góry zalśnił się przy promieniach słońca jakby perłami ozdobiony — czyż nie były one wymownym raczej wyrazem łez skruchy i miłości serdecznej dla Zbawiciela, który przez tę missyę św. pociągnął tysiące dusz i przykuł je do siebie, oby na wieki!

Niedostateczny to i wcale nie wyczerpujący opis tego, cośmy kapłanie wraz z ludem wiernym doświadczali przez czas trwania missyi św. a chciawszy dokładnie wszystko skreślić, trzebaby kilka arkuszy zapełnić, nie byłaby to zatem korrespondencya dla skromnego czasopisma naszego. Nie mogę jednak przemilczeć o niektórych jeszcze szczegółach.

Wymieniając szanowne nazwiska czcigodnych kapłanów, którzy nie żałowali trudu i ofiary, i chętnie i gorliwie pracowali podczas tej missyi św. jeszcze raz publicznie dzięki składam i WW. OO. Missyonarzom i łaskawym współbraciom wszystkim, i powtarzam z serca: „Bóg zapłać“ za wszystko, co uczynili dla chwały Jego i pożytku wszystkich dusz, którym pomogli do pojednania się z tym Panem miłosiernym. Z kapłanów naszego obrządku przybyli księża: P. T. Czerwiński, prob. z Potylicza; Dwornicki, prob. z Bruckenthalu; Enzinger, prob. z Narola; Karpiński, wik. z Płazowa; Kowalski z Kulikowa; Kraus, wik. z Żółkwi; Lauszka, administrator z Mostów wielkich; Łaś, wik. z Lipska; Momot, wikaryusz z Uhnowa; Dr. Semenetz, szambelan Jego Świątobl. i prob. z Bełza; Slósarz, wik. z Bełza; Szymczakiewicz, wik. z Horyńca (Franciszkanin); Tarczyński, dziekan żółkiewski i prob. z Magierowa; Waytaler, katecheta z Żółkwi (Dominikanin). Miejscowi OO. Reformaci także codziennie w konfessyonale pomagali. Co dotyczy kapłanów obrządku ruskiego, przewidując, że mimo wezwania naprzewiel. Konsystorza gr. katol. w Przemyślu, aby na prośbę moją przybywali na missye św. tejże nie uczynią zadosyć, zwłaszcza, iż jak mi donoszono, agitowali oni w parafiach swoich przeciwko missyi, przypisując jej cele polityczne, wyrażali się, że u nas nie ma pogan, abyśmy missyi potrzebowali i zakazywali ludowi brać w niej udział pod groźbą odmówienia nawet parafianom swoim funkcyj duchownych, prosiłem tylko miejscowego proboszcza, ks. Pasławskiego, wik. ks. Manasterskiego, ks. dziekana Hawryszkiewicza, ks. Turczyńskiego, bazylianina z Żółkwi i ks. Czechowicza, proboszcza z Dziewięcierza. Wymienieni ci wszyscy łaskawie przybyli z wyjątkiem ks. dziekana, który nie raczył nawet odpowiedzieć na moje zaproszenie. Codziennie było przynajmniej dwie mszy św. według obrz. wschodniego i konsekrowano dla kommunikowania wiernych Rusinów. Nie przybywali tacy w znaczniejszej liczbie z okolic Rawy, ale za to zastępowali ich biedni na pastwę schyzmie moskiewskiej oddani Unici prawdziwi z za kordonu. Budowaliśmy się wszyscy pobożnością ludu tego, mimo ucisku w wierze św. stałego, niezachwianego w zasadach religijnych, gotowego do największych ofiar nawet i życia, w obec wrogów, prześladujących go sposobami różnemi. Słysząc opowiadane dzieje te smutne podobnej tyranii, trudno było od płaczu wstrzymać się i teraz mimo stawianych ze strony urzędników rossyjskich przeszkód rozlicznych ludek ten wykradał się z domu, potajemnie przekraczał granicę, a chociaż niejeden przepłacił pobożną odwagę swoją i zatrzymanych obdzierano nietylko z pieniędzy, ale zabierano im chleb i całą żywność, przecież setkami nucąc pieśni kościelne przybywał tutaj, aby się swobodnie pomodlić, słowo boże usłyszeć i do Sakramentów św. przystąpić. Gdyby nawet P. Bóg odmówił skuteczności spodziewanej missyi św. dla parafian tutejszych, to już i ta okoliczność, że tyle nieszczęśliwych prawdziwie, a potrzebujących takiego pokrzepienia na duchu, tej ulgi w sercu, braci naszych rodaków, granicą od nas oddzielonych, korzystało i wzmocniło się do dalszej walki za wiarę św. zadawalnia, pociesza i wszelki trud, przez czcigodnych kapłanów podjęty, hojnie wynagradza.

Do Kommunii św. przystąpiło wszystkich blisko 3.000 naszego obrządku, trudno było obliczyć wiernych ruskiego obrządku, zawsze liczba ostatnich, spowiadających się i kommunikowanych co najmniej do tysiąca dojść mogła. Do bractwa świętego trzeźwości wypisało się 1154, szkaplerz św. Męki Pańskiej przyjęło 397. Kapłanów pracujących zawsze było około 15 codziennie, nieraz i więcej.

Z towarzystwa naszego „Boni Pastoris“ nie przybył żaden delegowany z wydziału, a szkoda, byłby zapewnie odpowiedniejsze i treściwsze udzielił sprawozdanie o tej missyi świętej, podniósł inne szczegóły, któreby nie uszły bystrzejszej jego uwadze, zwłaszcza, żeby mu to łatwiej było uskutecznić, jak rozlicznemi wtedy sprawami zajętemu w kościele i w domu gospodarzowi.

Ks. Jan Stachów,
proboszcz.

Rzym 27 lipca b. r. Wczoraj zakon św. Franciszka na Aracoeli obchodził święto naszego patrona ulubionego i rodaka, błogosławionego Jana z Dukli; w niedzielę zaś błog. Szymona z Lipnicy. Zakonne zgromadzenia, które cały świat katolicki mają za miejsce swego rozwoju, przypominają nam, że wszystkie narody w obec Boga i Kościoła są jedno, bez różnicy, a że wartość każdego narodu i każdej duszy, o tyle większa, o ile łączy się z Bogiem co do celu, dla którego i każdego i wszystkich stworzył i odkupił; o ile zdąża do chwały Bożej, wszystkich sił i darów zasobem. Rzym jako Stolica świata katolickiego, jako miasto, przedstawiające Kościół Chrystusów z Namiestnikiem onegoż na czele przypomina każdemu wspólny cel i środki, walki i zwycięztwa, wrogi i tryumfy. Zdaje mi się, że wszystkie przeto wiadomości z tego miasta, jedynego w swoim rodzaju, nie są i nie mogą być czem innem, jak tylko okazaniem prawdziwości tego, że rozwój Kościoła coraz dalej się odprawia, a ztąd, jakoby z strażnicy głównej, z kwatery tego, któryto na tej wojnie duchownej, więc tem straszniejszej i skuteczniejszej, trzyma ster, jako generalissimus, mówię obok Stolicy Piotrowej, tem się bardziej uwidocznia, że prawdziwie bezustannie wojują bramy piekielne przeciw Kościołowi Chrystusa, i ta walka różną bronią, coraz to odmiennemi odbywa się sposobami, a z coraz to zwinniejszą przebiegliwością, im dalej łódź Piotrowa po falach czasu, zburzonego przewrotnością umysłów, złośliwością woli i rozhukanych namiętności ludzkich i poddmuchów piekielnych, pielgrzymuje ku wiecznemu oblubieńcowi swemu, Jezusowi. Tyle tu rozmaitości się dzieje, tyle się widzi różnych zdarzeń, tyle się doznaje ztąd uczuć sprzecznych ze sobą, a duchowi myślącemu tyle się nastręcza refleksyi, cisnących się ledwie że nie za każdym krokiem, iż wyznać muszę otwarcie, że trzebaby chyba choć trzykroć w tygodniu spory spisać raport listowny, aby można dać wyobrażenie o tem, co to znaczy Rzym, jako Stolica tego, który sam jeden ma od Chrystusa sobie daną moc, ale też i pracę, związywania i rozwiązywania, a w którego te wszystkie uderzają pociski, które świat i piekło na samego Chrystusa miota osobę. Pomimo że wrogi Boże, jak bałwany morskie, pod samą Watykanu zachodzą twierdzę, jednak jak ten Watykan stoi spokojnie, a kamienie tego budynku olbrzymiego nie ruszają się przeto z miejsca, tak, jeźli wolno przyrównać, pomimo, że tysiące wrogów bożej prawdy, w samym punkcie środkowym Kościoła t. j. tu w Rzymie silą się na to, by zatopić łódkę Kościoła w swych złościach potwornych, przecież Kościół Chrystusów wszystkie sprawy, sobie powierzone załatwia, nabożeństwa bywają odprawiane w swym porządku, słowo Boże głoszone bez zająknienia, a Ojciec św., choć jako wódz bożych szermierzy wojska wielkiego, jaknajdokładniej poinformowany o stanie obecnym Kościoła, choć czuje w głębi duszy i odczuwa boleśnie wszystko bolesne dla Kościoła całego, jednak w spokoju wielkim, ufa całą potęgą rezygnacyi, *innixus super dilectum suum Dominum et magistrum, qui vicit mundum*; ma jeszcze dla wszystkich i na wszystko, słowo skuteczne pociechy, balsam kojący miłości dobrego Pasterza!

Wśród ulic miasta widać, jak dawniej, różnych kollegiastów, którzy przybyli do Piotrowej Stolicy, by i sami wzmocnili się przezeń w wierze, i dla krajów swoich stali się przewodniemi gwiazdami wśród ciemności niewiary. Na wiosnę widziałem jednego z Biskupów kraju niedawno pod Austryi rządy przypadłego, Bośnii czy Hercogowiny. Jego sekretarz, równie jak i Biskup z zakonu św. Franciszka, opowiadał mi piękne rzeczy o katolikach tamtejszych, i o tem, jak radzi są, że ich Austrya wzięła. W maju był tu też Patryarcha jerozolimski, ks. Wincenty Bracco, którego wypadało mi po dawnej znajomości z przyjemnością odwiedzić; jestto bowiem człowiek wielkich zalet i prawdziwy ojciec, bo kler jego miłuje go i poważa bardzo, co mu osładza ciężką pracę, z którą ta godność ściśle połączona. Daleko dłużej, niż myślałem, potrwała ta wizyta u niego, o różnych rozmawiał rzeczach, które wiedział, że mię mogą zajmować. Mówił też o tem, że w Kairze Towarzystwu Jezusowemu powierzono ważną sprawę, a tą jest, wychowywać młodych koptów katolickich na kapłanów tegoż obrządku. Bawił tu bowiem kilka miesięcy dobrze mi znany ks. Antoni Morkos, przybyły z patryarchatu jerozolimskiego, i sam Arab tamtejszy, dobrze po łacinie mówiący, którego Ojciec św. wysłał do tychże koptów do Kairu jako wizytatora, a równocześnie Jezuitom oddał pod pieczę Lewitów.

Wspominał mi też Patryarcha, że wtedy tylko możliwe Turków nawrócenie, skoro rząd jaki katolicki, i to szczerze katolicki, takowychby podbił. Obiecałem mu przybyć jeszcze z pożegnaniem, lecz mi się nie udało. Za to byłem na jego mszy św. obecny, którą w kaplicy Sióstr św. Józefa odprawił w cichości w niedzielę przed swym wyjazdem. Podobno z Jerozolimy pisząc, wspominałem o tem, jak ceni wspólne życie patryarcha, jak ćwiczenia odprawia duchowne z swym klerem, jak różaniec z nim wspólnie odmawiają. Dziwnie ta godność wysoka zyskuje tylko na tem, gdy nią obdarzeni umieją zaimponować słodyczą w obejściu, niemniej jak powagą świętą. Przybył tu z Prus młody wychrzcony hebrajczyk, tak go nazywam, bo tylko po hebrajsku umiał on czytać i pisać, którego brat już dawniej pozyskany do prawdy, jest dziś w Jerozolimie kapłanem; a i tego młodszego wnet po przybyciu do Rzymu, wysłała propaganda na swój koszt do Jerozolimy, powierzając go w ręce znanemu dobrze światu i rzymskiemu i całemu, Ojcu Alfonsowi Marya Ratisbonne, który dotąd się krząta gorliwie około Bożej chwały, postawiwszy ponoś już nowy dom dla swoich chłopców, dotąd w najętym umieszczonych, pod nazwą: „Dom św. Piotra“. W rocznicę cudownego nawrócenia tegoż Ojca Ratisbonne przez objawienie mu się jako zatwardziałemu żydowi, zaciekłemu nieprzyjacielowi chrześciaństwa i Niepokalanej Maryi, która to rocznica wypada około 20 stycznia. W tymże kościele i miejscu bywa co roku odprawiane przeszło dni trzy trwające nabożeństwo dziękczynne, na które lud rzymski tłumnie uczęszcza, ale też codzień w całym roku znajdziesz nieustannych czcicieli z różnych stanów, którzy przed obrazem Maryi, wedle wizyi wymalowanym, a tamże nad tabernaculum umieszczonym, kornie wzywają wszechmocnego orędownictwa Maryi, w Niej się rozmiłowują i często ciało Pańskie w Kommunii św. przyjmują. Na ten rok był z kazaniami zaproszony na tenże obchód O. Karol Bompiani, Jezuita z Florencyi, który obok różnych pięknych rzeczy z gorącem uczuciem wygłoszonych, w jednem z tychże kazań, mianowicie w ostatniem zwięźle a zajmująco opowiedział ten cud Boży przez Niepokalaną wyproszony, owe cudowne przemienienie w Alfonsie Ratisbonne, który obaczywszy jaknajpewniej tę Królowę nieba a stolicę Mądrości, na tyle się jedynie zdobył powiedzieć: „Nic ona do mnie nie mówiła, alem wszystko zrozumiał“. A zrozumiał on nietylko rozkaz Boży, by się stał wiernym chrześcianinem, ale też *per scientiam infusam* umiał i zrozumiał on, jak trzeba, wszystkie wiary św. naszej tajemnice. Wdzięczność zaś jego i miłość ku Maryi tak jest wielką, czułą, trwałą i skuteczną, bo jak słońce jawną w olbrzymich dziełach na Jej cześć podejmowanych, że się wstydzić wypada niejednemu, który nie zna tej „Matki pięknej miłości“, przeto niezdolny Jej służyć, Ją wzywać, chwalić. Wspomniałem tu o tem, bo dawniej wypadło z pamięci mojej, a przecie to tak bardzo obchodzi każdego z chrześcian, tem zaś bardziej kapłanów; a tenże Ojciec żyje i pracuje nieustannie, choć już wiele lat na tej pracy mu minęło, a ktokolwiek do Jerozolimy zawita, trudno by nie poszukał widoku jego, tak budującego.

Czytelnicy chcieliby może więcej posłyszeć rzeczy z druków i bruków tutejszych. Otóż powiem, że tu trwają upały

od połowy miesiąca czerwca, a kto nie musi tu mieszkać, wyjechał, by swobodniej oddechać na wsi lub willi. Jednak po ulicach ten sam ruch ludzi i powozów, ten sam krzyk przeraźliwy gazeciarskich ajentów i przedawaczy różnych różności. Powiem, że tegoroczne żniwa obfitują we wszystko, tylko niepewna jeszcze, jak winogrona dopiszą; otóż pociecha dla ludzi, którzy już kilka lat brak czuli z niedoboru w gospodarce, a przeto tem bardziej tłum ubogich przez drożyznę. Dałby to Pan Bóg, by ta dobroć Jego była ku pokucie. Miejscami zaś bywały straszne burze, jak w okolicy Imoli, postępowały, jakoby zygzakiem, uragany wywracające z korzeniem wielkie drzewa, niszczące wszystko, co napadły, grady wielkości jaja kurzego, a wreszcie około 25 lipca czuć się dawało trzęsienie ziemi, mianowicie w Neapolu, gdzie też i Wezuwiusz poczyna się bardziej niż zwyczajnie burzyć i srożyć, a na stronie wschodniej pluć w kilku miejscach krateru roztopioną ognistą lawą.

Onegdaj był tu pożar, ale o takich zwykle dopiero z gazet się dowiadujemy, bo cały proces ów zniszczenia cichaczem się odbywa raczej; straż ogniowa wezwana przecina ogień, jeśli ratunek inny niemożliwy. Zgorzał teraz z niewiadomej przyczyny, skład siana księcia Borghese, nie małej wartości, bo 25 tysięcy tutejszych franków; lecz tak budynek, jako też siano, były zabezpieczone od ognia.

Protestanci tną tu swą sztukę dalej; mnożą się synagogi antychrysta, ma ich być obecnie 25; werbują pieniądzmi dusze, by je w swych objęciach zadusić; publikują swe konferencye afiszami po narożnikach ulic rozlepianemi, nazywając takowe najdziwaczniej dla przyciągnięcia ludzi z uszami świerzbiącemi. I tak była konferencya pod nazwą: „Życie jest we krwi“, „Ewangelia“, „Ewangelia i Społeczeństwo“, „Protesty“, „Kapłaństwo“, „Zwłoka“, „Religia czysta“, i przeróżne inne. Utrzymują też wiele szkół i zakładów, które nie dobroczynne, lecz raczej złoczynne nazwaćby się należało i takich rodziców wspierają, którzy im swe dzieci polecają do nauki. Ojciec św. zaś, ile może czyni dla szkół katolickich i jak to jeden mówił kaznodzieja, od ust sobie ode muje, to jest potrzeby swe obcina, by mógł ratować tę dziatwę, o którą dziś tak zacięcie piekło się napiera.

Wasz sługa w Chrystusie Panu,
ks. J. Azbiewicz.

* * *

Wiedeń 12 sierpnia b. r. (*P. Brentano — naprawa krzywdy — brak kleru — jubileusz*). Żydzi po różnych tutejszych dziennikach ubolewają niezmiernie, iż wrzekomo „znakomity“ profesor filozofii na uniwersytecie wiedeńskim dr. Franciszek Brentano zrzezygnował z zajmowanej dotąd posady. Znakomitym jest w rozumieniu tych piśmideł p. Brentano dla tego, gdyż pro 1° z kapłana katolickiego został jestestwem bezwyznaniowem, a pro 2° gdyż wyższy po nad wszelkie przesądy postanowił zawrzeć śluby małżeńskie (?!) z jakąś grubo pozłacaną Rvfką czy Sarą. Ponieważ wedle praw obowiązujących w Austryi ślub księdza katolickiego, choćby nawet apostaty, jest zawsze nieważny, przeto „znakomity“ filozof rozpłomieniony afektem dla wdzieków Racheli, i dla miłych dźwięków jej grosiwa, osieraca katedrę profesorską, spiesząc po za granice tej tak mało jeszcze „postępowej“ Austryi. Szczęśliwej drogi! Uniwersytetowi wiedeńskiemu pogratulować tylko, iż ubędzie zeń filozoficzny gorszyciel i psowacz wiary św. P. Brentano przed dwoma laty wystąpił z kościoła katolickiego, a fałsz to wierutny, gdy dzienniki liberalne twierdzą, iż powodem wystąpienia było udogmatyzowanie nieomylności papiezkiej. Co tam „znakomity“ filozof o tym dogmacie twierdzi, z tem się dotąd nie zamanifestował, ale natomiast wszystkim wiadomo, iż p. Brentano występywał zawsze w prelekcyach swych teozoficznych jako uporny deista. Przeczyć bluźnierczo dogmat o Trójcy Przenajświętszej i być kapłanem katolickim, któż nie widzi, iż to sprzeczności, które się bezwarunkowo wykluczają. Przez to bluźnierstwo wykluczył się i p. Brentano z kleru katolickiego, a nie z powodu nieomylności papiezkiej, która nieco dawniej niż przed dwoma laty została ogłoszona dogmatem, a którą „znakomity filozof“ nie wystąpiwszy zaraz po jej ogłoszeniu z Kościoła, przynajmniej tacite zdawał się przyjmować. A zresztą, czyż i temu nieomylność winna, iż p. Brentano zapragnął mieć panią Brentanową? Nie nowina to u liberałów za wszystko, cokolwiek się stanie na niebie i ziemi, w powietrzu i na morzu, obwiniać nieomylność papiezką. Dogmat ten, to generalny winowajca za wszystko i za wszystkich.

Zbliża się termin nowego wymiaru i rozkładu owego podatku do funduszu religijnego, którym była Ekscellencya p. Stremayr postawił sobie w sercach kleru iście *monumentum aere perennius.* Otóż utrzymuje się, i o ile mogłem zasięgnąć języka, wcale uzasadniona pogłoska, iż teraźniejsze ministerstwo wyznań poleciło namiestnictwom ryczałtowe i szczegółowe dochodzenia, czy ten podatek nie jest wygórowany, czy i o ile nie powinien być zredukowany, czy nie należy odpisać zaległości podatkowe z lat dawniejszych, a w końcu jakiego systemu wypadałoby się trzymać, aby uiszczanie tego podatku nie było dla opodatkowanych zbyt uciążliwem. Ministerstwo teraźniejsze widocznie zamierza choć częściowo naprawić to jaskrawe pokrzywdzenie kleru za rządów poprzednich, wprowadzone w życie, i niestety dotąd z całą bezwzględnością praktykowane. Na początek dobre i to, lecz zaledwie sprawiedliwości stanie się dopiero zadość, skoro nastąpi: *restitutio in integrum.* Rządzącym nie zapominać nigdy, iż bez wyjątku wszystkich obowiązuje tak jedno, jak i drugie, tak: oddajcież tedy cesarzowi, co jest cesarskiego, jak i to: a co jest Bożego Bogu.

We wszystkich niemal dyecezyach Austro-Węgier wzmaga się z każdym rokiem dotkliwy brak kleru. Najsmutniejszy atoli pod tym względem obraz przedstawia dyecezya Tryest Cap d'Istria. Tego roku nie wyświęcono tam ani jednego kapłana, a w seminaryum na wszystkich trzech kursach teologicznych liczba alumnów wynosiła 4. Na jaki tam straszny głód chleba duchownego się zanosi, łatwo osądzić, gdy się zważy, iż już obecnie wakuje przeszło 80 posad. Dyecezya ta liczy 312.000 wiernych. Dola kleru w tej krainie nieurodzajnej, skalistej, może się nazwać iście żebraczą.

W odpustowym kościele Mariahilf odbyła się ostatniego lipca rzewna wielce uroczystość. Kapłani, którzy przed 25 laty przyjęli święcenia w tumie św. Szczepana, zgromadzili się w domu Bożym, aby złożyć dzięki temu Panu, który ich powołał do pracy w swej owczarni. Jubilantów, 13 z świeckiego a 5 z zakonnego kleru, wprowadził proboszcz miejscowy Barnalitó don Grzegorz Zudrung processyonalnie głównemi drzwiami do ślicznie przystrojonego i rzęsiście oświetlonego kościoła. Jubilanci zasiedli przed wielkim Ołtarzem, przy którym jeden z nich odprawił w assystencyi *missam cantatam pro gratiarum actione.* Przy bocznych ołtarzach odprawiano msze za zmarłych kolegów. Piękne kazanie na temat „Priester und Volk“ wygłosił także jubilant, kaznodzieja katedralny u św. Szczepana, ks. Piotr Heilnberg. Nabożeństwo zakończyło się odśpiewaniem hymnu: *Te Deum.*

Ks. Z. C.

* * *

Z podróży missyjnej po Bukowinie. Po odprawieniu żałobnego nabożeństwa w Gurahumorze, odjechaliśmy żegnani ze łzami przez tamtejszych parafian na dwóch wózkach górskich na missyę do Jakoben, oddalonych ośm mil od Gurahumory. Droga prowadziła piękną doliną rzeki Mołdawy do miasteczka Kimpolung. Z obu stron tej doliny wznoszą się coraz wyższe góry, pokryte z początku buczyną, a na-

reszcie od wsi Wama aż do Jakoben tylko jodłowemi lasami. Okolica zmienia się co chwila. Góry te, jakkolwiek dość wysokie, są bardzo urodzajne, w dolnych częściach uprawiają kukurudzę, zboża i jarzyny, wyżej ciągną się łąki aż do lasów, a gdzieniegdzie i między lasami znajdują się polany, które koszą. Resztę zajmują pastwiska bardzo piękne, gdzie przez całe lato nieprzerwanie pasie się bydło rogate i owce. Kraj ten z natury bardzo uposażony, mógłby produkować daleko więcej, niż wymaga własna potrzeb; lecz lud wołoski nie jest wcale pracowitym. Chłop wołoski próżnuje prawie przez całe życie, pali fajkę, je kulesze i pije wódkę, a kobieta pracuje w domu i na polu, jedzie wozem i na koniu, i gdziekolwiek się postąpi, wszędzie nosi za pasem żerdkę z nawiniętą wełną, którą przędzie, siedząc, idąc lub jadąc. Z przędziwa tego wyrabiają później grube sukno, na odzież tak męzką jak i kobiecą. Zresztą cały lud bardzo ciemny i niemoralny.

Najpracowitsza część ludności tutejszej, to właśnie Niemcy katolicy, których kolonie rozsiane są po całej Bukowinie i nieliczni Słowacy w kilku wsiach zamieszkali. Ale ludność ta, chociaż pracowita, podupadła od lat kilkunastu znacznie, t. j. od czasu jak fabryki miedzi, żelaza i kopalnie podupadły. Polaków spotkać można tylko w miasteczkach i miastach pomiędzy urzędnikami, rzemieślnikami i oficyalistami.

Ugoszczeni przez czcigodnego ks. proboszcza w Kimpolungu, udaliśmy się nad wieczorem w dalszą drogę, zwracając się od rzeki Mołdawy na lewo ku Dolinie Wali-putna, gdzie góry coraz bardziej się piętrzą, a skały przyczepione po bokach grożą podróżnemu co chwila, że na miazgę gotowe zetrzeć tak jego jak i wózek z końmi. Dojeżdżając do miasteczka Pozoritta, minęliśmy dwie stożkowate góry, obok siebie stojące, nazwane Adam i Ewa i wjechaliśmy do doliny Putna, od której piętrzy się droga w trzynastu skrętach na wyżynę Meszty Kaneszty. Z góry tej widać po lewej stronie w oddaleniu może dwoch mil, króla bukowińskich karpat Kaldo-Dżumaleu, wznoszącego się na przeszło 6.000 stóp nad poziom morza. Wierzchołek jego i w lecie często pokryty śniegiem, nurza się zwykle w obłokach. Z wyżyn Meszty Kaneszty prowadzi droga w kilku skrętach lekko pochyłych wzdłuż rzeczki Putny do Jakobeny, wsi fabrycznej, położonej nad złotą Bystrzycą. Wieś to bardzo wielka (w Galicyi przezwanoby ją z pewnością miasteczkiem) musiała być przed kilkunastu jeszcze laty dość zamożną; znajdują się w niej bowiem huty i lejarnie żelaza, fabryka manganu, tartaki i młyny, a nawet wypłukiwano w rzece złoty piasek. Wszystkie te zakłady powstały kosztem ś. p. Manza, właściciela tutejszych kopalni, który jednak przed kilkunasty laty zbankrutował. Cały jego majątek nabył fundusz religijny grecko-orientalny, który nie wkłada żadnych kapitałów w te przedsiębiorstwa, więc te fabryki upadają coraz bardziej, a budynki jedne już powalone, inne całkiem zaniedbane. Utrzymuje się tylko jeden piec do przetapiania ułamków żelaza, lejarnia drobniejszych naczyń i sprzętów żelaznych i fabrykacya manganu, który kopią w pobliskich górach, a tłuką, mielą i sortują w młynie wodnym, poczem rozsyłają w beczułkach do Francyi i Anglii. Zakładami temi zarządza dyrekcya kopalń tutaj będąca, która ma do pomocy kilku urzędników i górników. Ludność tutejsza pracowała niegdyś w tych fabrykach i była zamożną, dziś zajmuje się ona głównie ścinaniem i spławianiem drzewa na Bystrzycy, gospodarstwem rolnem i wypasem bydła. Między Niemcami tutejszymi, którzy pochodzą ze Spiżu i nazywają siebie pospolicie Zypserami, jest cokolwiek katolików lecz większa połowa protestantów, którzy w ostatnich latach staraniem pastora tutejszego wystawili sobie okazały zbór w stylu gotyckim. Jak tutaj tak i w innych wsiach okolicznych znajduje się cokolwiek katolików rozproszonych na kilkumilowej przestrzeni i nie zostających ani ze sobą ani ze swoim kościołem prawie w żadnej styczności, bądź z powodu obojętności religijnej, bądź z powodu wielkiego oddalenia.

Z tego, com powiedział, łatwo pojąć, że pasterzowanie w tej parafii jest pracą bardzo trudną i niewdzięczną, i że stan jej religijny był opłakanym. Na prawdziwą wdzięczność zasłużył więc sobie czcigodny ks. Administrator tutejszy, który nie szczędził zabiegów i kosztów, aby ją z tej nędzy moralnej podźwignąć.

Przybywszy tutaj, rozpatrzyli się i rozpytali księża missyonarze, poczem po dwudniowym wypoczynku udał się ks. Adler do 4 mile odległej wsi Kirlibaba. Katolicy tutejsi pracowali niegdyś przy kopalniach srebra, które jednak teraz całkiem zasypano; dziś pracują więc w górach i lasach, ścinając drzewa i spławiając je Bystrzycą do Jakoben i dalej. Rozprószoną tę gromadkę udało się księdzu missyonarzowi zebrać do kaplicy i przysposobić do missyi. Po dwudniowej katechizacyi zgromadził on rodziców i dzieci nad brzegiem Bystrzycy, gdzie czekały przygotowane tratwy, któremi popłynąć mieli do Jakoben. Tutaj przemówił jeszcze do nich ks. Adler, i pomieścił na osobnych tratwach kobiety i mężczyzn, młodzieńców i dziewice, poczem zaśpiewali wszyscy pobożną pieśń i pobłogosławieni na drogę, odbili od brzegu. Piękny to był zaiste widok tej pobożnej gromadki, która puszczała się odważnie na bystre fale rzeki z chorągwiami wśród nabożnych śpiewów. A jakaż dopiero radość w Jakobenach, gdy obaczono z poza gór wypływających, gdy usłyszano dźwięki nabożnej pieśni. Wiele z pomiędzy dzieci pierwszy raz w życiu zobaczyły swój kościół parafialny, wiele z nich miało dopiero tutaj poznać P. Boga i przyjąć Go pierwszy raz do swej duszy.

Równocześnie z księdzem Adlerem przygotował także ks. Eberhard katolików w miasteczku Dorna Watra do missyi; zgromadził ich w tamtejszym kościółku, objaśnił cel i potrzebę missyi, pouczył o głównych prawdach wiary naszej i zachęcił gorąco, aby wszyscy tak młodzi i starzy, uczeni i prostaczki we wspólnej processyi udali się do Jakoben. I tutaj okazał się lud chętnym do pielgrzymki, zebrał się w kościółku i po ostatniej nauce wyszedł z chorągwiami gościńcem do Jakoben, odległych prawie o półtorej mili, gdzie przywitali ich tak z różnych stron przybyli parafianie, jako też i ks. Administrator, który z processyą miejscową wyszedł naprzeciw.

(C. d. n.)

Sprawozdanie
Wydziału Towarzystwa: „Bonus Pastor“.

Po ogłoszeniu ostatniego sprawozdania z dnia 7 sierpnia b. r. przystąpili jako członkowie do Towarzystwa naszego: ks. Józef Scharnagel, katecheta gimnazyalny w Suczawie z wkładką 5 złr. i ks. Wacław Mokrzycki, pleban w Tadaniu z wkładką 4 złr. w. a. Pan Mikołaj Wielgosz, mieszczanin z Kut, nadesłał 1 złr. w. a., a ks. Jan Gwoździowski, Cooperator z Podhajec 2 złr. Ks. Józef Muszyński przysłał drugą doroczną składkę, zebraną w kościele w Pojana Mikuli w kwocie 5 złr., a ks. Józef Ziołecki z Grzymałowa składkę w kwocie 7 złr. O rychłe nadsyłanie składek parafialnych prosimy uprzejmie z tego powodu, że ponieśliśmy znaczne wydatki na missye i rekollekcye. W skutek zgłoszenia się o zapomogę na dokończenie kaplicy w Podmihalu, w parafii Kałuskiej posłaliśmy księdzu Wojciechowi Kleinowi 200 złr. na tę kaplicę. Jeżeliby który z wielebnych Braci znajdował się w podobnych okolicznościach i potrzebował pomocy na dokończenie kaplicy lub w celu zachęcenia parafian swych do postawienia nowej kaplicy tam, gdzie jej najbardziej potrzeba, niech się zgłosi do nas, a udzielimy mu najchętniej potrzebnej pomocy, jeżeli z dochodów tegorocznych po opędze-

niu kosztów na missye i rekollekcye w kasie Towarzystwa cokolwiek pozostanie.

Prosimy także wielebnych Braci, by zachęcali obywateli wiejskich i miejskich i wpływali na nich, aby jaknajliczniej zapisywali się jako członkowie honorowi lub dobroczyńcy do naszego Towarzystwa, przedstawiając im, że tylko przy licznym udziale wszystkich stanów zdoła to Towarzystwo wywrzeć na lud nasz pożądane i zbawienne skutki tak pod względem religijno moralnym jak też pod względem narodowym.

Według relacyi naszego delegata, odbyły się missye bukowińskie bardzo pomyślnie. Ludność katolicka, która w tamtych stronach jest bardzo rozprószoną i wystawioną zewsząd na złe wpływy, garnęła się słuchać słowa Bożego jakoteż do świętego Sakramentu Pokuty — i żegnała rzewnemi łzami missyonarzy, prosząc, aby o nich nie zapominali.

W Gurahumorze kommunikowało się około 1670 osób, a w Jakobenach 650 osób. Oprócz tych dwóch missyj i trzeciej w Serecie, które były ośmiodniowe, odprawili czcigodni księża Missyonarze 3-dniowe nabożeństwo na kształt missyi w Pojana Mikuli, gdzie kommunikowało się 650 osób i jednodniowe w Luisenthal, gdzie rozdano blisko 100 kommunikantów.

Donosimy wreszcie czcigodnym współbraciom, że dnia 4 września wieczór rozpocznie się 10-dniowa missya w Rakowcu pod przewodnictwem przewiel. ks. Missynarzów świętego Wincentego a Paulo. Zapraszamy więc czcigodnych współbraci, aby począwszy od 8 września przybywali z pomocą do słuchania spowiedzi; kto przybyć nie może, niech na intencyę tej missyi się pomodli. Rekollekcye kapłańskie rozpoczynają się 23 b. m. t. j. w poniedziałek wieczór. Prosimy czcigodnych współbraci o liczny współudział.

Ks. dr. Łukasz Solecki,
rektor Tow. „Bonus Pastor".

Ks. Z. Gorazdowski,
sekretarz.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska obrz. łać.

Nowowyświęceni otrzymali applikatę: ks. Brzezicki Feliks do Bełza, ks. Czyżewicz Wincenty do Złoczowa, ks. Dąbroś Michał do Cieszanowa, ks. Gliński Mikołaj do Uhnowa, ksiądz Jarosz Zygmunt do Oleska, ks. Jaszowski Błażej do Koropiec, ks. Puchała Walenty do Dunajowa, ks. Sigmund Adolf do Brodów, ks. Sołtys Wojciech do Przemyślan, ks. Świstelnicki Zygmunt do Halicza, ks. Sylwester Antoni do Czerwonogrodu. — Kooperatorowie przeniesieni: ks. Klecan Władysław z Tarnopola do św. Marcina we Lwowie, ks. Serwacki Marcin z Brodów do Tarnopola, ksiądz Szarek Józef z Sassowa do Biłki, ks. Stopczyński Jan z Brzeżan do Kołomyi, ks. Zaremba Wawrzyniec ze Złoczowa do Brzeżan, ks. Stec Ferdynand z Dunajowa do Wyżnian, ks. Niziołek Antoni z Kopeczyniec do Łopatyna, ks. Markowski Antoni z Łopatyna do Kopeczyniec, ks. Mokrzycki Ireneusz z Gurahumory do Kochawiny, ks. Tokarz Wojciech z Halicza do Sassowa, ks. Raschke Józef z Cieszanowa do Gurahumory.

Dyecezya Tarnowska.

Na probostwo w Lubzinie ad Ropczyce został dnia 26 lipca b. r. instytuowany ks. Maciej Miętus, prowadzący tamże dotychczas administracyę.

Dyecezya Krakowska.

Przez śmierć ś. p. ks. Franciszka Swobody zawakowało *beneficium curatum* w Białej, należące do kollacyi Wys. c. k. Rządu. W skutek reskryptu Wys. c. k. Prezydyum Namiestnictwa z dnia 15 lipca b. r. L. 7147/pr. dodatkowo przedłożono konkurs na to beneficyum do 15 września b. r.

Sprostowanie.

W ostatnim nrze (17) „Wiad. Kość." jest pomyłka: Wks. Jan Temple, dziekan bielski, jest proboszczem w Halcniowie a nie w Hołonowie.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.